Rok XI[ty]. Nr. 31.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dziesiąta po Zielonych świątkach*, dnia 1. Sierpnia 1847.

Religia.

Cnotliwe sługi: Helena D. i Maryanna Barbara S.

Maryanna Barbara S.

Maryanna Barbara S. była córką ogrodnika. W piątym roku życia straciła ojca, a w dziewiątym matkę. Po śmierci matki jako sierota była wzięta do szpitala i tam zostawała aż do czternastego roku. Jéj pierwsi nauczyciele i kształciciele, mianowicie matka i ówczesny nauczyciel w szpitalu, którego z czułą wdzięcznością w najpóźniejszym wieku wspominała — ci bez wątpienia przejęli jéj serce bojaźnią i miłością Boga, a przytém tą pokorą i skromnością, którą się odznaczała całe życie. Lecz i wczesne osierocenie, wczesne oddalenie od rodziców i krewnych, w którém ją postawiła opatrzność, przyczyniły się także za łaską Boga do tego uformowania jéj serca, że jéj religia Jezusa Chrystusa droższą była nad wszystko, i że tak przywykła do pokory, że ta na całe jéj życie zbawienny wpływ miała. Zaczęła służbę u takiego Państwa, u którego musiała wytrzymać bardzo ciężkie proby cierpliwości i niedostatku. Często taki głód ponosić musiała, że go niekiedy aż łupinami od stręków grochowych zaspokajała; wstydziła się co kupić za te pare groszy, które wtedy i owedy dostała, nie chcąc być poczytaną za łakomą. Każdy zaś swój fenig oddawała swéj Pani do schowania, a ta nie czyniła sobie skrupułu z tego, że wszystko przepiła, co ta biedna dziewczynka sobie oszczędziła.

Po pół roku oddaliła się z tego domu, w którym zdrowie i swoje kilka zasłużonych i oszczędzonych groszy straciła, ale znów trafiła w taką służbę, w któréj musiała wytrzymać probę swéj niewinności i czystości panieńskiéj. Po roku téj służby urządziła się do szpitala jako służąca i dozorczyni, i tu pięć lat wiernie i pilnie doglądała zdrowych i chorych dzieci, szczególniéj będąc troskliwą o ochędóstwo.

Nie z własnéj woli, lecz dla wydarzonych okoliczności, w których uznawała rozrządzenie opatrzności boskiéj, trzy razy zmieniała miejsce. Do téj zmiany bynajmniéj nie wpływała jéj korzyść, a następnie ani chciwość, bo aż do 30. roku jéj życia zasługi jéj podług ówczesnego zwyczaju nie przechodziły rocznie od 3ch do 8miu Talarów. W trzydziestym roku życia opatrzność zaprowadziła ją w służbę do pastora

Ewangelickiego, u którego zapewniwszy sobie i między istne warunki służby położywszy: aby jéj jako katoliczce wolno było żyć po katolicku, t. j. święta chować; do kościoła chodzić w Niedzielę i Święta; posty tygodniowe, kwartalne, roczny wielki post i wigilie zachować; do Sakramentów Świętych uczęszczać; a na przypadek choroby, aby do niéj Państwo sprowadzili katolickiego kapłana, któryby ją opatrzył w ich domu Świętemi Sakramentami na drogę wieczności.

Zabezpieczywszy sobie te i inne warunki, które każdy katolicki służący przed przyjęciem służby wymówić i zapewnić sobie powinien; bo on pierwszym jest sługą Boga, jak ludzi; dopiero przystąpiła do zgody; a pastor, dobrze to znający, że sługa religijny, wierny Bogu, i Państwu wierny będzie; chętnie na to przystał, i nie zawiódł się na wierności Heleny, ale też i jéj wiernie przyrzeczeń dotrzymał.

Po zapewnieniu sobie tego, co Bogu była winna, zgodziła się i przeszło 30 lat u niego była, a po jego i jego żony śmierci jeszcze piętnaście lat służyła u niektórych pozostałych po nich dzieci. Tu znalazła sposobność okazania, ile dobrego sprawić może służący, nawet przy miernych zdolnościach rozumu, przez swoją bogobojność, wierność, poczciwość, pokorę, skromność.

Przy 7 dzieciach, któremi już dawniéj słabowita matka mało zająć się mogła, a z czasem coraz mniéj, ona od samego ich narodzenia zastępowała miejsce wiernéj i troskliwéj matki. To wszystko, czego ojciec za życia dla obowiązków swego stanu uczynić nie mógł dzieciom, to ona czyniła. Pilnie starała się wpoić w nie bojaźń Bożą, pobożność, miłość porządku i ochędóstwa. Dzieci ją szanowały i słuchały, nie dla tego tylko, że im to wyraźnie ojciec zalecił, ale i dla jéj przymiotów. Tak umiała powagę połączyć z miłością, jak się nawet wielu rodzicom nie uda. Szczególniéj, że względem każdego była jednakowo surowa i jednakowo dobra, jednego nad drugie nie przekładała, ani się też dała uludzić podchlebstwom. Nie cierpiała obłudy, fałszu i kłamstwa, nie trudno jéj więc było najmniejsze kłamstwo odkryć i zganić w dzieciach, które od kolebki chowała i znała.

W usługiwaniu i dozorowaniu chorych dzieci taką okazała cierpliwość, bezhałasową usłużność, punktualność i troskliwość, że ją lekarz domowy bardzo poważał i szanował. Też same posługi wiernie świadczyła chorowitéj matce przeszło lat 20 w jéj nerwowém osłabieniu, które do tego stopnia posunęło się, że w ostatnich latach musiała ją ubierać i rozbierać. Chora Pani bywała czasem i niecierpliwą. To przecież Maryanny nie odrażało, owszem pobudzało do większego politowania nad jéj nieszczęśliwym stanem i czułego jéj pocieszania. Z podobną cierpliwością i czułością doglądała przeszło 4 miesiące suchotnika, męża jednéj z córek w tymże domu leżącego. A w końcu na jéj prawie ręku zakończył życie ojciec, jéj Pan, którego także w czasie ostatniéj choroby czule doglądała.

Jéj zaś zachowanie się i obchodzenie z młodszymi służącymi, było wzorowe. Nie tylko sobie niczego przeciw nim nie pozwalała, ale nawet niektórzy z nich nadużywali jéj dobroci. Dla świętego pokoju w domu wiele ponosiła, chociaż przez jedyne użalenie się przed Państwem byłaby uniknęła najmniejszéj od niższych przykrości, gdy ci ukarani, lub oddaleni zostaliby

natychmiast. Zamiast żądać, aby młodzi służący ułatwiali i pomagali jéj w pracy, to owszem ona im czyniła.

Tak była kontenta z swego stanu, tak przywiązana do familii domu, i tak polubiła swoje skromne, spokojne życie, że po dwa razy bez wszelkiéj namowy Państwa, odmówiła dość pomyślnéj partyi, gdy jéj się korzystnie trafiało pójść za mąż. Życie jéj było proste i chrześciańskie. Słuchała, czytała i modliła się wiele, z mało ludźmi przestawała, bo tylko z temi, których rzetelności i pobożności zaufać mogła. Z pomiędzy jéj dobrych przymiotów tém bardziéj zasługują jeszcze na wspomnienie jéj bezinteressowność, skromność i łagodność, im rzadziéj te cnoty dzisiaj pomiędzy służącemi spostrzegamy. A choć zostawała w domu, w którym niczego nie skąpiono służącym, przecież i tu miała wieloraką sposobność okazania swoją bezinteressowność, że jest bardzo daleką od szukania jakiegokolwiek zysku z najmniejszym uszczerbkiem Państwa. Nie okazała nigdy najmniejszego nieukontentowania lub pretensyi, wolała w tyle za wszystkiemi stanąć, najmniejszą dziel odebrać, wszelkiego zaś zysku i korzyści innym służącym ustąpić. I dzieciom wolała dać ze swego, jak co wziąść od nich. Nawet gdy dorosły, i były w stanie dać jéj nie jeden podarunek, prawie za obowiązek sumienia poczytywała, aby żadnych znacznych darów, prócz drobnostków, od nich nie przyjmowała.

Mimo tak długoletniéj służby, starań i posług świadczonych domowi i całéj familii, nie rościła nigdy żadnéj pretensyi do szczególnéj nadgrody lub odznaczenia, owszem umyślnie strzegła się wspomnieć nawet, że te dzieci na jéj ręku wzrosły. Gdy zaś słyszała, że się któremu dobrze powodzi, to ją serdecznie cieszyło, ale się o to nie zapytała, nie miała tyle śmiałości, choć chętnie słuchała, gdy jéj kto sam bez zapytania tak miłą jéj sercu wiadomość powiadał. Gdy rodzice, a jéj Państwo oboje umarli, ani wspomniała na swoje długoletnie, a często uciążliwe prace w tym domu, i na tyle nocy bezsennie strawionych, owszem tak się w ich służbie przez wszystkie 15 lat zachowywała, jak gdyby ich nie znała; rozpoczynała u nich służbę i uskarbić ich szacunek i miłość zaczynała, a gdy ją w końcu w jéj podeszłym wieku siły odstępowały, zamiast wspomnieć o zasługach, ubolewała, że być użyteczniejszą nie może, i że się staje ciężarem, choć tego wcale z wielu względów nie miała przyczyny. Gdy nawet przez swoją skromną oszczędność w ciągu całego życia tyle uzbierała zasobu, że nie tylko sama żyć, lecz jeszcze udzielić była w stanie, gdyby tylko kto z domowych był zdolny, co od niéj przyjąć. W końcu jéj łagodność i cierpliwość miała dwojaką zasługę, bo z natury była żywą i czułą, przecież tak pracowała nad sobą, że jéj skromność, cichość, powolność, uległość, cierpliwość i łagodność, zdawały się wrodzone. Swoje ostatnie lata i siły z niezmordowaną cierpliwością poświęciła usłudze jednéj z córek domu, od kilkunastu lat chorującéj, i w téj służbie, po ponowionych posełkach śmierci, w 44tym roku służby w tym domu, a 74tym swojego życia w sam dzień narodzenia zakończyła w Panu swoje ciche, mało znane, ale dobroczynne życie, a zakończyła po katolicku, należycie usposobiona i opatrzona świętemi Sakramentami na drogę wieczności. Bo choć jéj Państwo nie byli katolikami, lecz pamiętni na jéj całe

życie katolickie, i na zobowiązanie się ś. p. rodziców swoich, i swoje własne po ich śmierci, gdy u nich jakby na nowo obejmowała służbę, — zawezwali jéj spowiednika, którego im sama wymieniła, sędziwego już, lecz powszechnie dla swéj pobożności szanowanego kapłana i pasterza bliskiéj gminy katolickiéj, do któréj ona także należała; ten ją opatrzył na drogę wieczności Świętemi Sakramentami. A żyjąc całe życie świątobliwie i na sąd Boga sprawiedliwą poszła, bo usprawiedliwiona przez zasługi Jezusa Chrystusa, z tém ostatniém pasterza błogosławieństwem, które jéj dał, polecając jéj duszę Bogu, w czasie którego rozłączyła się z ciałem, i przeniosła się do wieczności. „Cieszcie się, że wasze imiona są zapisane w Niebie.“ Łuk. 10. 20.

Jak zaszczytną pociechę człowiekowi sprawia,
Jego dobre sumienie, gdy mu to wyjawia!
Że jego imie w księdze przeznaczenia stoi,
Już się wtedy niczego na ziemi nie boi.
Pewny dziedzictwa w Niebie, gdzie Jezus króluje,
Gdzie smutek nie ma miejsca, gdzie szczęście wiekuje.
Cóżby go wtedy zachować, co mogło zasmucić?
Co zniweczyć w nim pokój, co go w żałość rzucić?
Jego serce wzmocnione świętą żywą wiarą,
Cieszy się z godności, że jest Boga ofiarą.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)